TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 7. POZNAŃ dnia 13 Lutego 1863.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Numer pojedyńczy kosztuje 4 trojaki. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Bitwa pod Maciejowicami

dnia 10 Października 1794.

podług źródeł mniéj przystępnych

opowiedział

Leon Wegner.

(Ciąg dalszy).

Z powodu ważności i przeważnego znaczenia, jakiemi bitwa ta w dziejach narodu naszego odznacza się, sądzimy, iż będzie nieodrzeczy, jeżeli w końcu przytoczymy jeszcze dwa zajmujące opowiadania, jakie w obcych o niéj znachodzimy pismach.

Pierwsze, zamieszczone w numerze 142 dziennika niemieckiego: Berlinische Nachrichten v. Staats und gelehrten Sachen, pochodzące z ust Polaka, który z pola bitwy téj przybył do Poznania, brzmi następnie:

„Przegrana bitwa pod Brześciem, w któréj ponieśliśmy większą stósunkowo stratę w działach, niż w ludziach, otworzyła jenerał. Suwarowowi całe Podlasie, które nietylko armią, lecz i stolicę zaopatrywało w wszelakie potrzeby i żywność. Okoliczność ta spowodowała Naczelnika do wzmocnienia korpusu Sierakowskiego i do wstrzymania Rosyan od dalszego ich wtargnięcia. — Na otrzymaną wiadomość, że jen. Fersen usiłuje przeprawić się przez Wisłę, wysłał Naczelnik jenerała Poninskiego z poleceniem, ażeby zamiar ten Rosyan udaremnił. Kiedy im jednakże przeprawa przez Wisłę udała się, postanowił Kościuszko stoczyć z nimi bitwę, zanimby się z korpusem Suwarowa połączyć zdołali. Dywizye Naczelnika i jenerała Ponińskiego znajdowały się w trzechmilowem od siebie oddaleniu. Plan zaczepny Naczelnika polegał na tem, że jen. Poniński miał nadejść pośród rozpoczętéj bitwy. Zajął więc stanowisko, w którem lewe jego skrzydło pozostało odsłonione w tym celu, ażeby jenerał Poniński, dla którego stały gotowe już bateryе, uderzył z boku na Rosyan, gdyby się ci do zajęcia odsłonionego miejsca pokwapić mieli. Rosyanie uderzyli najprzód na szeregi polskie. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 5téj z rana. Jenerał Denissow zajął przestrzeń, którą Kościuszko pozostawił odsłonioną, a artylerya nieprzyjacielska zaczęła nas razić ze wszystkich stron rzęsistym ogniem, na który odpowiadaliśmy również mocno. — Korpus Denissowa przełamały po dwakroć bagnety polskie. Naczelnik zagrzewał żołnierzy, zapewniając ich, że Poniński nadejdzie lada chwilę. Piechota stała w ogniu niewzruszona, lecz jazda chwiać się zaczęła. Okoliczność ta przeważyła zwycięztwo na stronę Rosyan. Opuszczone przez jazdę, piechota i artylerya, nie zdołały się opierać długo przemagającéj konnicy nieprzyjacielskiéj, i w tem jest przyczyna wielkiéj straty, jaką ponieśliśmy w działach i jeńcach. Pomiędzy oficerami, którzy się dostali do niewoli, znajdowali się także jenerałowie: Kamieński, Sierakowski i Kniaziewicz. Piérwszego wziął do siebie, za pozwoleniem jenerała Fersena, major Daszkow, który w Warszawie zaprzyjaźnił się z siostrą jego, panią Górską. Jenerałów Sierakowskiego i Kniaziewicza wziął do siebie jen. Chruszczew i obchodził się z nimi po ludzku. Nadto pojmani zostali w niewolę pułkownik Zajdlitz i poeta Niemcewicz, który nawet w obozie składał muzom ofiary. Pomiędzy papierami jego znaleźli Rosyanie zastósowaną do czasów teraźniejszych komedyą: Powrót z drugiego świata, którą ułożył pośród szczęku oręża.“

Drugi, nie mniéj zajmujący, lubo w niektórych szczegółach widocznie mylny, a przy końcu zwłaszcza w myśli stronniczéj i z ubocznym zamiarem ułożony opis téj bitwy, zaopatrzony napisem: Bericht eines Augenzeugen über die Schlacht bei Maciejowice am 10ten October 1794, znajdujemy w piśmie: Militair-Wochenblatt, 14ter Jahrgang, Berlin 1829.

Opis ten oficera pruskiego podajemy w całości, w wiernym przekładzie, który brzmi następnie:

„Po odstąpieniu od oblężenia Warszawy, odłączyli się od nas Rosyanie pod dowództwem jenerał-porucznika Fersena, pod Nadarzynem, i przekroczyli Pilicę pod Przybyszewem. My zaś stanęliśmy obozem pod Chrzanowicami, pomiędzy Mszczanowem i Rawą. Król, który zaraz potem opuścił armią, udając się do Berlina, zażądał od jenerał-porucznika Szwerina raportu, gdzieby się Rosyanie znajdowali i co się następnie z nimi stało.

Dnia 8 Października 1794 rozkazał mi jenerał-porucznik Szwerin, ażebym odszukał Rosyan i zawiózł list do jenerał-porucznika Fersena. Wyjechałem więc po południu pośród ulewnego deszczu kuryerskiemi końmi do Rawy, i spotkałem tamże ówczesnego radzcę ziemiańskiego Rakowskiego, z którym w dawiejszych latach moich służyłem razem wojskowo. Tenże widząc,

iż mego wielkiego płaszcza i niedźwiedziéj czapki mojéj (opowiadający był porucznikiem huzarskim) dla deszczu już daléj unieść nie mogłem, ofiarował mi polski płaszcz z rękawami i lisią czapkę. Po długich namowach przyjąłem ofiarowane mi suknie i jechałem w tém zabawnem ubraniu do Inowłodzia, gdzie się zgłosiłem do jen. Pollitza, który zaś, aby mnie od pewnéj ochronić niewoli, zakazał dać mi koni na poczcie. Ponieważ mi jednakże nie ufał, gdyż mniemał, iż mimo tego staraniem mojem będzie w dalszą puścić się podróż, dlatego noc w pokoju jego przepędzić musiałem.

Dnia 9go z rana chciał mi sam pokazać straże Polaków na drugiéj stronie mostu na Pilicy zbudowanego, kiedy mu doniesiono, że Polacy takowe podczas nocy cofnęli. Jechałem konno niespotykając Polaków, aż do Opoczna. Tameczny pocztmistrz dziwił się mocno, iż mogłem się odważyć jako oficer pruski przybyć do Polski, i zapytał mnie, dokądbym zię udać zamierzał. Do Drzewic, odpowiedziałem. „O natenczas jedziesz pan przecież prosto do obozu polskiego. Pan udajesz się zapewne do Rosyan; w tym przypadku musisz jechać przez Pińczów!“ — Żona pocztmistrza stała za nim, dawała mi znaki i skinęła głową. Domyślałem się podstępu i prosiłem bardzo usilnie, ażeby mi spiesznie konie przygotowano. „Ażeby pana wyprawić jak najspieszniéj, każę ci zaprząc trzy konie, ponieważ na koniach moich nie mógłbyś jechać, bez złamania karku.“ — Poczem wyszedł, a żona jego mówiła do mnie z największym pospiechem: „Nie słuchaj pan męża mego. Każe on cię zawieść prosto do obozu polskiego do Pińczowa. Wierzaj mi pan, że ci mówię prawdę. Jestem Niemką, rodem z Drezna.“ Zaledwie powiedziała mi jeszcze, że Drzewice nie są jeszcze (obsadzone) zajęte, kiedy pocztmistrz wrócił z miną urągająco uśmiechającą się, i powiedział mi, że konie będą niebawem zaprzężone. Pisał jeszcze coś, dał pocztylionowi sporą pakę listów i powiedział mu: zawieziesz tego pana jak najszybciéj do Pińczowa. Za Opocznem prosiłem pocztyliona, ażeby mnie wiózł do Drzewic, a nie do Pińczowa, i przyobiecałem mu dwa dukaty piwnego. „Pojedziesz pan tam, gdzie ja chcę, nie zaś, gdzie tobie się podoba“ odrzekł pocztylion. Przyciągnąłem go więc za włosy na łono moje, przyłożyłem mu pistolet do piersi, i powiedziałem mu, iż, jeżeli mnie nie zawiezie do Drzewic, natenczas zastrzelę go, osiodłam sobie jednego z koni, i sam tam pojadę. Strach zniewolił go do zwrócenia koni. Przewiózł mnie poza miastem na drogę do Drzewic prowadzącą. Jechał jak szalony przez kamienie i wyboje, dopóki konie nie ustały ze zmęczenia. Wyprzągłem więc sobie najlepszego konia, dałem mu dwa dukaty i pojechałem sam do Drzewic.

Przy wejściu mojem do izby pocztowéj, gdzie zastałem pocztmistrza i księdza, zapytał mię natychmiast piérwszy, jak śmiem w charakterze oficera pruskiego wkraczać do ich kraju, i gdzie zostawiłem pocztyliona. Dodał, że jestem jego jeńcem, że odeszle mnie do Kościuszki i że jako dobry patryota dopełni obowiązku swego. W skutek życzenia mego, ażebym mógł pomówić z właścicielem Drzewic, hrabią Szaniewskim, posłał więc pocztmistrz po niego. Szaniewski przybył i zdziwił się, że mnie tam zastał. Prosiłem, ażeby mnię pozostawiono z nim sam na sam, co mi, nad spodziewanie moje, dozwolono. Szaniewskiemu temu ocaliłem przed około półrokiem pojazd jego z sześcioma końmi i z wszystkiemi jego kosztownościami, z którémi uciekał z Drzewic do Nowegomiasta w zaborze pruskim. Zrabowali go bowiem kozacy z korpusu jenerała Nowickoja, który z resztą żołnierzy ocalonych z Warszawy, przeprawiał się przez województwo sandomirskie. Wysłany byłem wówczas z teraźniejszym jenerałem Hornem przez jenerał-porucznika Fosrata do Nowegomiasta, ażeby od Rosyan zakupić żywności i koni pociągowych dla armii naszéj. Poszedłem do jenerała Nowickoja i zażądałem od niego, ażeby Szaniewskiemu zwrócono zabrane mu rzeczy, gdyż inaczéj byłbym zniewolonym donieść o tem królowi, ponieważ Szaniewski jest pruskim wazalem. Że zaś jenerałowi Nowickojowi jedynie pod tym warunkiem dozwolono udać się pochodem do Płocka, iż za wszelkie wybryki żołnierzy swych przyjmie odpowiedzialność, dlatego wydał on rozkaz nader surowy, ażeby Szaniewskiemu wszystko powrócono.

Ponieważ Szaniewski podówczas wszystko napowrót odebrał, dlatego przypomniałem mu to teraz, i prosiłem go, ażeby mi dopomógł w zamian obecnie, do wydobycia się z przykrego położenia mojego. Słyszałem następnie, jak się on w pokoju przybocznym przez długi czas sprzeczał o mnie z pocztmistrzem. Wreszcie przyszedł do mnie i powiedział: jesteś pan ocalonym. Zaprzężono mi trzy bardzo dobre konie, które opłaciłem podwójnie, i które mnie aż do Radomia zawieść miały.

Wesół, że tak szczęśliwie wyśliznąłem się z niebezpieczeństwa, ciągnąłem podróż moją aż do pobliża Przytyku. W chwili, kiedy zobaczyłem Przytyk, który leży pod wzgórzem, spostrzegłem, że miejsce to zajęte było przez konnicę polską. Konnica właśnie co otrzymała obrok, a droga, którą jechać musiałem, tak nią była przepełnioną, iż tylko za pomocą trąbki pocztyliona, na któréj głos wszyscy na bok z drogi ustępowali, przejechać zdołałem. Skoro spostrzegłem jazdę polską, zapiąłem natychmiast z przodu płaszcz polski, ukryłem mój warkocz, wcisnąłem czapkę na oczy i oczekiwałem dalszego przeznaczenia mojego. W mieście samem musiałem przejeżdżać tuż obok odwachu dowodzącego oficera. Na szczęście moje stał służbowy podoficer obok szildwachu, i odpowiedział na zapytanie tegoż, coby to był za człowiek: „toć przecież widzisz dobrze, że to jest jeden z kuryerów naszych, któremu bardzo musi być spieszno, gdyż pędzi jak szatan.“ I tu także wybrnąłem więc szczęśliwie.

Pół mili z tamtéj strony Przytyku stała na prawdziwem morzu piaszczystem odosobniona, wielka karczma, przed którą może jakie 50 pik i kos w piasku było utkwionych. Przy nich stał na straży wieśniak polski, który tak jednakże był napiłym, że ustać nie mógł. Już z daleka krzyczał on: „stój! skąd jedziesz?“ Zawołałem na pocztyliona, ażeby się starał przejechać obok wieśniaka, któryby nas inaczéj nie przepuścił. Piasek jednakże zbyt był głęboki, ażeby go dość z oddala mógł okolić; wieśniak wpadł więc koniowi w cugle; koń zaś spiął się i powalił go na ziemię, iż jedno koło przeszło mu przez nogi. Na wołanie jego o pomoc, wypadli napili wieśniacy z karczmy za nami w pogoń; pocztylion obawiając się, ażeby nas wieśniacy nie doścignęli, jechał tak szalenie, że osie trzy razy palić się zaczęły. Wyśliznąłem się więc i tym razem, i przybyłem szczęśliwie do Radomia. Zaledwie przestąpiłem tamże progi izby pocztowéj, kiedy pocztmistrzyni, nie

mówiąc do mnie słowa, zaprowadziła mnie gwałtem i z największym po piechem do ciemnéj komory, wepchnęła mnie za ogromną beczkę i powiedziała, ażebym się zachował spokojnie. Po niedługim czasie przybyła znaczna liczba Polaków z straszliwą wrzawą do izby pocztowéj, i pytała się o listy i warszawskie dzienniki. Upłynął czas spory, zanim znów sobie odeszli. Nakoniec przyszła żona pocztmistrza, zapytała mnie, dokądbym udać się zamierzał, i przyrzekła wyprawić mnie bezpiecznie do Kozienic. Przyprowadzono przed tylne drzwi wielki wóz żniwny, napełniony słomą, na któréj położyć się musiałem; przykryto mnie słomą, i tak ruszyłem w dalszą podróż. Noc już zapadła, kiedy przybyłem do Kozienic. Pocztmistrz tameczny wysunął mnie natychmiast napowrót za drzwi, kiedy usłyszał, że jestem pruskim oficerem, i zamknął drzwi za sobą. Wszystkie prośby moje, ażeby mi dano konie, lub przynajmniéj otworzono drzwi, były dar mne. Postanowiłem więc uciec się do ostatecznego kroku, przelazłem przez wysoki płot z desek, i poszarpany niebawem od psów, dostałem się wreszcie przez otworem stojące tychże drzwi, do izby. Ponieważ ofiarowałem za każdego konia, aż do Wisły, która tylko pól mili była oddaloną, trzy dukaty, dla tego namyślił się nakoniec pocztmistrz i dał mi wóz od gnoju zaprzężony dwoma końmi.

Przybyłem na miejsce, w którem Rosyanie prześli Wisłę; spalili oni jednakże most za sobą i dla tego zostawałem znów w niemożności przedostania się przez rzekę. Tylko za pomocą pieniędzy dostawił mi pocztylion dwóch wieśniaków, a ci znów za niesłychaną zapłatą małe, nędzne czołno, na którem mnie, przy pomocy dwoch kołów od płotu zamiast wioseł, przewieść przyrzekli. Spostrzegłszy na przeciwległym brzegu ognisko strażnicze i pojedyńczych żołnierzy, byłem zmuszony zabrać z sobą pocztyliona, ażeby mi służył za trębacza. Czołno wystawało zaledwie cal jeden ponad wodą, a my czterej z największą tylko biedą zdołaliśmy się w niem pomieścić. Na środku Wisły podniósł się wiatr tak mocny, iż każdéj chwili oczekiwaliśmy zatonięcia naszego. Byliśmy w wielkiem oddaleniu od brzegu, kiedy Rosyanie już wołać na nas zaczęli. Pocztylion trąbił bezustannie z całych sił, a ja wołałem: Prusak jedzie! Przy wstąpieniu naszem na ziemię, pochwycili nas Rosyanie i niepuścili mnie pierwéj, dopóki im nie pokazałem orderu mojego. Zapytałem się ich o jenerał-porucznika Fersena; odpowiedzieli mi, że już daleko ztamtąd z wojskiem się oddalił. Postępując daléj naprzód, spotkałem ciężkie (obłogi) bagaże armii. Ofiarowałem markietanom grube pieniądze za konia, ażeby się dostać do jenerała, lecz daremnie. W końcu dotarłem do rannego oficera, który dowodził konwojowi bagażów. Oficer ten dał mi konie i wyprawił mnie do armii. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niektóre wiadomości o Prusach Zachodnich.

(Dokończenie).

Znana jest trudność obliczania ludności w ogóle, cóż dopiero wedle pewnych różnic i działów. Najtrudniejszą pono liczyć podług narodowości. Ludność polską np. Księstwa Poznańskiego bywało liczono już rozmaicie i to bardzo — raz mniéj, drugi raz więcéj — zdaje się prawie, jakby wedle życzenia, lub potrzeby. Dieterici, naczelnik bióra statystycznego w Berlinie, a zatem najwyższy nauki téj w Prusiech przełożony, mąż wysoko uczony, wielką prawdy i wiedzy przejęty miłością, podaje ludność polską Ks. Poznańskiego, opierając się na obliczeniach rządowych z końca r. 1852 na 850,000 dusz 1), Niemców zaś, rozumie się łącznie z Żydami na 542,636. Książę Radziwiłł Wilhelm w mowie powiedzianéj w Izbie Panów, za wnioskiem swoim landszaftowym, a zatem ośm lat późniéj, liczył 700,000 Polaków a 500,000 Niemców, Żydów snać ignorując. Pan hr. Szweryn, były minister spr. wewnęt., zjechał w swéj zapalczywości na posiedzeniu Izby Deputowanych z dn. 24 Lutego 1861 r. na 700,000 Polaków, a wjechał aż na 600,000 Niemców, opierając się również na wykazach urzędowych. Zatem zamiast przybyć, wymarło w 9 latach gołosłownie 150,000 Polaków, a żaden się nie urodził. — Bromberger Wochenblatt niedawno temu udowodnił, że obie narodowości Ks. Poznańskiego co do liczby na równi się trzymają. Oto są próbki obliczania ludności wedle narodowości, mianowicie polskiéj.

Dawne Prusy nasze królewskie przechodziły pod względem napływu narodowości bardzo odmienne koleje. Na Pomorzu byli, jak wiadomo, autochtonami Pomorzanie — Polacy. Nie można wątpić, że i Ziemie Chełminska i Michałowska, późniejsze województwo Chełmińskie, jako części Księstwa Mazowieckiego, lubo od pogranicznych pogan Prusaków często nawidzane i rabowane, wedle najdawniejszych podań historycznych, przez mieszkańców narodowości polskiéj były dzierżone, trzymających co do rodowości środek między Kujawiakami a Mazurami. — Li województwo Malborskie i przyłączone do Prus Zachodnich r. 1772 powiaty Kwidzyński i Suski, stanowiące dawniejszą pruską Pomeranią, przez Prusaków pogan, plemieniu Litwinów pokrewnych zajęte były, wyjąwszy, rozumie się, tę część Malborskiéj, która jako pomiędzy Wisłą a Nogatem położona, składała część Pomorza. Razem z Krzyżakami nastał czas wytępiania w pień Prusactwa, a napływania wszędzie osadników niemieckich najprzód po miastach, a następnie i po wsiach. Ziemia Chełmińska, napadami Prusaków pogan do szczętu wycieńczona, obfitą do miast swoich przyjęła ludność niemiecką. Ubiegająca się z całego świata, lecz przedewszystkiem z Niemiec, na wojny krzyżowe hałastra, licznie w Prusach osiadała, obdarowana zdobytą na poganach ziemią. Na początku XIV wieku zagrabili Krzyżacy i Pomorze, a grabież tę, wraz z Ziemią Michałowską, zmuszony był Kazimierz Wki potwierdzić im traktatem z r. 1341. Nie było bez tego zapewne, że już i przed przyjściem Krzyżaków znajdowały się na Pomorzu i Chełmińskiéj kolonie niemieckie, kiedy wspominają o nich na odleglejszéj od Zachodu Dobrzyńskiéj nadania biskupa płockiego Günthera, Krzyżowcom dobrzyńskim w trzecim dziesiątku XIII w. czynione 2). Pod Krzyżakami namnożyło się przedewszystkiem miast niemieckich i takiéjże szlachty.

1) „Handbuch der Preussischen Statistik," zesz. 2 str. 178; zesz. 3 str. 195.

2) Patrz dokumenta nadawcze w rozprawie śp. Romano-

Na Pomorzu, opanowanem blizko wiek cały późniéj, a kwitnącem jeszcze w drugiéj połowie XIII wieku pod dzielnym księciem Świętopełkiem, Słowianinem — Polakiem, niemogącym późniéj odżałować, iż głównie się przyczynił do utwierdzenia potęgi krzyżackiéj, trzymało się plemię słowiańskie niewątpliwie oporniéj, niż na Chełmińskiéj. I gdy mamy świadectwa historyczne 3), że język polski na Chełmińskiéj jeszcze w XIV wieku był językiem powszechnym, a w wieku XV mocno się już z niemieckim pomięszał, na Pomorzu krom zniemczałego morskim handlem i hanzeatyckiemi stósunkami Gdańska i miast niektórych, tudzież zachodnich ku Księstwu Szczecińskiemu położonych części, utrzymała się aż do traktatu toruńskiego 1466 r. i ludność wiejska i szlachta pomorsko-polskiego plemienia w znacznéj sile.

Od czasu wcielenia Pomorza, Chełmińskiéj i Malborskiéj do Korony polskiéj nastąpiło szybkie polonizowanie się szlachty i mieszczaństwa, gdyż lud prosty z wyjątkiem Pomeranii, tj. części Prus pomiędzy Ossą a Nogatem położonéj, jak był tak i został powiększéj części polskim. Spolszczało i Województwo Malborskie polskiemu żywiołowi dawniéj mało przystępne. Przed wszystkimi lgnęła szlachta pruska do polskości. Już w sto lat po dobrowolnem przyłączeniu się Prus królewskich do Korony polskiéj obradowano na sejmie jeneralnym stanów pruskich ze strony ziemskich posłów wyłącznie po polsku. Li miasta większe, jak Gdańsk, Elbląg i Toruń przechowały przewagę żywiołu niemieckiego, lubo i ich reprezentanci popisywali się na recepcyach królewskich przemowami popolsku 4).

Uczyniliśmy te kilka uwag przedwstępnych, by wykazać, iż słowa Fryderyka IIgo wyrzeczone w rozkazie z d. 4 Kwietnia 1772 r. 5):

„zresztą sądzę, iż mieszkańcy Prus polskich, mianowicie na Pomorzu, po większéj części („meist") do polskiego narodu należą,"

tak rozumiéć trzeba, iż całe Prusy Zachodnie były wówczas na wskroś polskie, wyjąwszy, jak się już rzekło, większe miasta i część nizin nadwiślańskich, tudzież nadnogackich, a wreszcie i skrawek Pomorza najskrajniéj zachodnich.

Co do religii, liczono r. 1784 urzędownie we właściwych Prusach Zachodnich, bez dystryktu nadnoteckiego, 203,721 katolików, a 122,201 ewangielików 6). Uwzględniając ludność prawie czysto niemiecko-protestancką *) wcielonych powiatów wschodnio-pruskich Kwidzyńskiego i Suskiego i gwałtowny napływ świeżéj ludności niemiecko-protestanckiéj, którą Fryderyk II niemal gwałtem z wszystkich części świata zaraz od dokonanego zaboru napędzać począł 7), śmiało przyjąć można, iż r. 1772, przed zaborem, nieznajdowała się w 3 województwach pruskich ani czwarta część protestantów. —

Nie myślimy się tu wdawać w pisanie historyi germanizacyi Prus Zachodnich pod panowaniem pruskiem. Kto jéj ciekawy, niech zajrzy do dzieł Jestera, Meisne-

---

wskiego „o Krzyżowcach Dobrzyńskich," Biblot. Warszawska r. 1856 i 1857.

3) Mamy tu głównie na myśli zeznania przysięgłych świadków zawarte w „Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum," wydanych kosztem wielce zasłużonego i uczonego Tytusa Działyńskiego. Stanowią one 3 tomy, których treść dla badacza dziejów ojczystych, mianowicie zaś dla przyszłego historyka Prus polskich nieocenionéj jest wartości. Tom Iszy zawiera pomiędzy innemi akta sprawy korony polskiéj z zakonem Krzyżaków, którą za panowania Kazimierza Wgo w r. 1339 sądzili delegowani Benedykta XIIgo, Galhard de Carceribus i Piotr Gervasii. — Chodziło pomiędzy innemi o udowodnienie, jako Ziemia Chełmińska od dawien dawna była częścią państwa polskiego. Słuchano świadków i co do narodowości, a z tych poświadczył zaraz pierwszy świadek Dominus Guntherius, Cancelarius dom. Ducis Troydeni de Mazovia.... Interrogatus si in illa terra Culmensi tempore quo tradita fuit Cruciferis erant Poloni, dixit quod sic ut audivit dici et adhuc sunt pro magna parte. T. I p. 72.

Tom II zawiera akta sprawy wytoczonéj przeciwko Krzyżakom na wniosek Władysława Jagiełły, a osądzonéj w r. 1422 przez delegowanego od Stolicy Apostolskiéj, Antoniego Zeno, Dra Teologii, kanonika i referendariusza apostolskiego. Z pomiędzy 119 twierdzeń, postawionych przez prokuratora królewskiego, brzmi twierdzenie czyli artyk. XV jak następuje:

Item posuit quod a predictis temporibus et per ipsa tempora dictus fluvius Ossa non solum dividebat et divisit dictas provincias (terram Culmensem et Prussiam) ab invicem Sed etiam populos diversorum ijdiomatum parcium predictatum prout eciam nunc dividit videlicet quod Gentes sive populi ultra dictum fluvium habitantes habent et habebant semper suum speciale ijdioma vulgare videlicet Prutenicum quod Theutonicus in quantum talis non intelligit nec Polonus et contra populi citra et infra eundem fluvium habitantes videlicet in eadem ducatu Culmensi sive Terra loquebantur et loqui consueverunt prout et nunc loquuntur ijdioma Polonicum et sicut in aliis ducatibus et Terris ejusdem Regni Polonie et sunt in ipso Regno Salvo quod a tempore occupationis predicte dicti fratres induxerunt ijdioma proprium sic quod cum pro magna parte loquuntur ijdioma Theutunicum. T. II, p. 28.

Twierdzenie to stwierdzili pod przysięgą rozmaici świadkowie. I tak np.:

Dominus Joannes Cantor Posnaniensis: Respondit: esse vera quae in dicto articulo continentur maxime ab antiquo Sed modo dictum ijdijoma mixtum est per introductionem ipsorum (Crucifer.). Et hoc scit quia ibi sepius fuit et vidit.

Gregorius Merkil Notarius Civitatis Posnaniensis: Respondit se audivisse sic esse prout in articulo continetur, ab antiquo, Sed ab eo tempore quo fratres tenuerunt terram Culmensem populi sunt facti mixti ijdijomatis Et hoc scit quia vidit transiendo per illas partes et etiam audivit.

Henricus Buchwald consul Civitatis Posnaniensis: Respondit vera esse quae in ipso articulo continentur et hoc scit quia vidit utpote quia ibi natus est et conversatus.

4) Lengnich podaje w swéj historyi Prus polskich przykłady tego.

5) Preuss. Urkundenb. cz. IV, str. 7.

6) Preuss. „Friedr. d. Grosse" cz. IV, str. 76.

*) Ludność wiejska tych dwu powiatów jest dotąd w połowie może polsko-protestancką. Red.

7) Pouczają nas o tem dostatecznie rozkazy gabinetowe Fryderyka IIgo w Preusischen „Urkungenbuch" zawarte, a częściowo oddrukowane w „Materialien zur Geschichte Polnischer Landestheile unter Preussischer Verwaltung." Leipzig, Libraire étrangére, 1861.

ra, Baczki, Godbecka, Rosciusza, Preussa i wielu innych. Obfity, acz rozproszony znajdzie tam materyał. Przechodzimy od razu do przedstawienia stósunków etnograficznych Prus Zachodnich tak jak nam się obecnie przedstawiają.

Wykazy mieszkańców urzędowe wedle narodowości w Prusach do niedawnych bardzo czasów należą. O ile wiadomo, nie obliczono dotąd Polaków w Państ. Pruskiem wszędzie w jednym czasie i podług jednego systemu. Ostatnie obliczenia Polaków regencyi gdańskiéj i kwidzyńskiéj, któréj rezultata ryczałtowe przesiąkły do publiczności, nastąpiły w r. 1852. W obwodzie gdańskim liczono mieszkańców wedle trzech kategoryi: 1, tylko po niemiecku, 2, tylko po polsku, 3, obiema językami mówiących. W regencyi kwidzyńskiéj klasyfikowano wprost Polaków i Niemców. Rezultaty takowych po wsiach i miastach szczegółowych obliczań sumarycznie wedle powiatów sporządzała każda regencya z osobna, przesyłając je następnie do głównego bióra statystycznego w Berlinie.

W obwodzie reg. gdańskiéj naliczono wówczas: 8)
a, tylko po polsku mówiących 87,451
b, obiema językami 63,656

Dieterici przepisuje na chybi trafi z ostatnich Polaków 40,000, zyskujemy więc 127,451 Polaków.

Regencya kwidzyńska podała liczbę Polaków obwodu swego na 251,644. Czyniło w obu obwodach, a zatem w całych Prusach Zachodnich, razem 379,095 Polaków, biorąc za podstawę r. 1852.

W zeszycie trzecim dzieła swego podaje Dieterici urzędową tabelę mieszkańców Państwa Pruskiego wedle narodowości, rozróżniając Niemców, Słowian i Litwinów, a opierając się na obliczeniu ludności z końca 1855 r. Znajdujemy tam następujące pomiędzy innemi zestawienie:

1, Obwód reg. gdańskiéj	Niem. 308,445	Słow. 127,451 9)
2, — kwidzyńskiéj	- 406,792	- 251,644
suma	715,237	- 379,095

1,094,332.

Stanowiliby zatem przy końcu roku 1855go Polacy w Prusach Zachodnich niewiele więcéj, jak jedne trzecią wszystkich mieszkańców.

Liczby te niezadowalniają już z tego względu, że w poczcie Polaków przyjęto status quo z r. 1852, przez co cały przybytek ludności trzyletni zapisano na konto Niemców. Lecz niezadawalniają one i z innych przyczyn. Niewiadomo bowiem, pominąwszy już rozmaite inne względy, na jakiéj zasadzie klasyfikowano Polaków i Niemców w obwodzie reg. kwidzyńskiéj i z jakiéj przyczyny na mówiących obiema językami w reg. gdańskiéj w liczbie 65,656, przyznano Polakom tylko 40,000.

Autor niniejszego artykułu miał sposobność zwrócenia uwagi śp. Dietericemu na niedokładność tych danych statystycznych. — Nie upierał się też mąż ten światły przy prawdziwości ich, a zdanie nasze, iż pewniejszą do obliczenia ludności polskiéj skalę, od praktyk biórokratycznych, dostarcza kościół boży i ogłoszone w nim słowo, z wielką przyjął względnością. — Z jego też łaski udzielone nam zostały sumaryczne wykazy narodowości polskiéj Prus Zachodnich wedle powiatów, jak się wyżéj rzekło, przez regencye sporządzone, z uwzględnieniem osobnem miast i wsi, lubo ostatnie tylko ryczałtowo wziąwszy.

Posiadając zkądinąd także spisy urzędowe ludności Prus Zachodnich wedle wyznań religijnych z 1855 r., z uwzględnieniem każdego miasta i każdéj wsi z osobna, nie trudno zaiste za pomocą znajomości lokalnéj, stwierdzić dokładność cyfr urzędowych o narodowości polskiéj. Stwierdzenia takowe bynajmniéj nie wychodzą na korzyść obliczań rządowych.

Dla poparcia zdania naszego nie możemy sobie odmówić przytoczenia przykładów.

Wykaz narodowości z końca r. 1852 podaje w mieście Chełmie: Niemców 3672
Polaków 3461
suma 7133.

Wykaz mieszkańców wedle religii z r. 1855 liczy w temże mieście: katolików 3866
ewangielików 2933
menonitów 3
żydów 504
suma 7303

Biorąc za podstawę obliczenia narodowości wyznanie wiary, a tem samem licząc katolików do polskiéj, a wszelkich innowierców do narodowości niemieckiéj, zyskaliśmy: Polaków 3866
Niemców 3437.

Znamy miasto Chełmno na wskroś i wiemy nietylko z własnego doświadczenia, ale i z ust miejscowego proboszcza najdokładniéj, że w całem mieście znajduje się zaledwie kilkadziesiąt dusz katolickich niemieckiéj narodowości. Odliczywszy przeto od liczby katolików na korzyść niemiecką 66 dusz, a otrzymujem na 1855 rok Polaków: 3800
Niemców 3503.

Zamiast więc, że wedle wykazów urzędowych w r. 1852 było przeszło 200 więcéj Niemców, jak Polaków, przekonywamy się, że w r. 1855 Polaków było 300 więcéj jak Niemców, — różnica 500 na miasteczko takie, jak Chełmno, dużo znacząca.

Przejdźmy do innego przykładu:

Miasto Brodnica ma wedle wykazu rządowego z r. 1852: Polaków 1358
Niemców 2575
suma 3933.

Zapewne z powodu znacznéj cholery w r. 1855 wykazują listy urzędowe na rok ten tylko 3836 mieszkańców, z których katolików 1647
ewangelików 1548
żydów 641
suma 3836.

Miasto Brodnica nie ma i 20 dusz katolickich narodowości niemieckiéj 10), a przynajmniéj tyleż ma mieszkańców wyznania ewangielickiego, nierozumiejących zgoła po niemiecku. Nie jest to dowolne przypuszcze-

8) Dieterici rozróżnia, opierając się zapewne na raportach regencyi gdańskiéj, Polaków od Kaszubów, jako do odrębnych plemion szczepu słowiańskiego należących. Ponieważ rozróżnienie takowe po prostu sensu nie ma, opuszczamy martwy ten owoc trudu biórokratycznego zupełnie.

9) Ma się rozumieć Polaków.

10) Proboszcz miejscowy podaje liczbę ich tylko do 15.

nie, gdyż ciąży na pastorze miejscowym obowiązek kazania po polsku, do czego osobnego trzyma pomocnika. Nie mylimy się przeto bynajmniéj na korzyść narodowości polskiéj, licząc ryczałtowo wszystkich Niemców i Żydów, po większéj części wcale dobrze po polsku mówiących, do Niemców, katolików zaś do Polaków. Otrzymujem tym sposobem na r. 1855 Polaków 1647, Niemców 2189. Mimo więc ubytku ludności zyskujemy — na pewnych i nieomylnych opierając się danych — w r. 1855 około 300 Polaków więcéj jak w 1852, co czyni blizko około jednę czwartę więcéj.

Spis urzędowy z r. 1852 wymienia w Gdańsku ogólnéj ludności 61,349, policzonéj bez wyjątku do Niemców. Świat urzędowy nie zna zatem Polaków w Gdańsku. A jednakże miasto to zawiera przeszło 2 tysiące Polaków pomiędzy zamieszkałemi tamże katolikami. Dziwić się zaiste wypada, jak układacz list urzędowych narodowości nie mógł nie wiedzieć, że z czterech kościołów parf. w Gdańsku w kościele pokarmelickim prawi się co niedziela kazanie po polsku, a prócz tego co druga niedziela w kościele ś. Brygidy, a dwa razy do roku w kościele podominikańskim, czyli ś. Michała. Podając w Gdańsku przeszło 2000 Polaków, opieramy się na pewnikach pochodzących od mijescowych księży katolickich.

Wypadałoby nam dzieło napisać, chcąc trop w trop śledzić niedokładność wykazów urzędowych narodowości z r. 1852. Kontentujemy się wyrwanemi na chybi trafi przykładami, by niedokładność ich w ogóle zakonstatować. Wedle naszego przekonania nie ma, jak dotąd, pewniejszego sposobu obliczenia narodowości polskiéj nad normę, jakiéj dostarcza ś. kościół katolicki. Polskość a katolicyzm z jednéj, niemczyzna a innowierstwo z drugiéj strony identyfikują się w Prusach Zachodnich, z małym tylko wyjątkiem.

Wedle ogłoszeń urzędowych, liczyły Prusy nasze w końcu r. 1855 katolików 511,335, ewangielików, żydów, menonitów i greków, razem 582,997. Z liczby téj katolików przypadało na okręg biskupstwa chełmińskiego około 440,000. Od ostatniéj liczby odpada wszelako ludność katol. dwóch dekanatów 11) poza obrębem Prus Zachodnich leżących, mianowicie lawenburskiego, liczącego naówczas 6000, i fordońskiego, z 11 tysięcy dusz, tak, iż się na Prusy-Zachodnie, o ile one biskupstwo chełmińskie zawierają, pozostaje dusz katolickich 423,000. Od liczby téj odtrącić wypada około 32,000 dusz narodowości niemieckiéj. Niemcy wyznania katolickiego grupują się głównie około 2ch dekanatów: człuchowskiego i gdańskiego. Pierwszy dekanat liczy 10 parafii, z których 8 całkiem lub przeważnie niemieckiéj są narodowości, mianowicie: Chojnice, Floetenstein, Foerstenau, Friedland, Hamerstein, Heinrichswalde, Prechlau i Człuchów. W tych ośmiu parafiach liczono r. 1855 przeszło 16,000 katol., z których przynajmniéj 14,000 tylko niemieckim włada językiem. W samym Gdańsku liczono wówczas z górą 12 tysięcy katolików, z których 10 tysięcy wyłącznie niemieckim mówi językiem. — W parafiach na przedmieściach i w okolicy Gdańska położonych, jako to: Stary Szotland, św. Wojciech, Nowyport (Neufahrwasser), Oliwa 12), Langnowy (Langenau), liczono mniéj więcéj 9000 dusz kat., z pomiędzy których do 7000 niewłada językiem polskim.

Następnie mieszczą się w dekanacie Tucholskim 4 parafie przeważnie przez ludność katolicką niemieckiéj, co do języka, narodowości zamieszkałe, t. j. Lichnowy (Lichnau), Osterwik, Gersdof, Jehlenz. Niemców katolików tych parafii podawano do 5000 dusz.

Zesumowawszy liczby powyższe, zyskujemy 27,000 dusz katol. niemieckiéj narodowości. Zostające nam się jeszcze 5000 dzielimy na sporadycznie po wsiach i miastach już to w większéj, już to w mniejszéj liczbie znachodzących się Niemców, jak np. w Miłobądzu i Gewlicach dek. trzewskiego, w Kamieniu, Tczewie, Grudziądzu itd.

Polaków w dyecezyi chełmińskiéj, o ile takowa w granicach Prus Zachodnich położona, liczymy zatem r. 1855 przynajmniéj 391,000. Do téj liczby wypada wszelako doliczyć Polaków tych części dyecezyi warmińskiéj i gnieźnieńsko-poznańskiéj, które również się mieszczą w terytoryum Prus Zachodnich.

Dyecezya warmińska zajmuje cztery powiaty wyłącznie:

1, sztumski, liczący	24,320 katol.
2, suski	7,800
3, elblągski	10,000
4, malborski	20,167
i większą część pow. kwidzyńskiego 13), zawierającą w sobie —	12,000
	74,287
Dołączając do tego ludność katolicką pow. wałeckiego, należącą do dyecezyi gnieź. poznańskiéj w liczbie	21,868
otrzymujem ogólną summę katolików poza obrębem biskupstwa chełmińskiego w Prusach Zachodnich zamieszkałych, wynoszącą	96,155 dusz.

Z téj sumy policzamy do narodowości polskiéj choć tylko 66,000, mając wzgląd na to, iż w powiatach kwidzyńskim, suskim i sztumskim polskość a katolicyzm prawie bez wyjątku się identyfikują. Dodawszy tę liczbę do wzwyż wyłuszczonéj liczby Polaków dyecezyi chełmińskiéj, zyskujemy dla Prus Zachodnich jako ostateczny rezultat: 457,000 Polaków katolików, a około 54,000 katolików Niemców.

Nie można tu wszakże pominąć, że w niektórych parafiach ewangielickich dość licznie się natrafiają ták nazwani Polacy-ewangielicy, niemówiący i nierozumiejący, jak tylko po polsku. Liczbę ich ogólną przynaj-

---

11) Obecnie istnieje jeszcze trzeci taki dekanat, pomerański, utworzony dwa lata temu w obrębie Mazurów Prus Wschodnich, gdzie kościół katolicki od pewnego czasu znaczne robi postępy.

12) W Oliwie kazano jeszcze przed paru laty po polsku. Z nastaniem nowego proboszcza, nieumiejącego po polsku, zamilkł w przybytku Pańskim i głos polski; — czy ustała potrzeba jego? — lecz to kwestya zupełnie inna. Pr. Aut.

13) Cały powiat kwidzyński liczy wprawdzie 22,521 katolików. Atoli przeważnie mniejsza część jego, położona po lewym brzegu Wisły, wchodzi w skład dyecezyi chełmińskiéj. Na tę to część odliczamy 10,521. Pr. Aut.

mniéj na 3000 podać nam wypada 14) *). Nie przesadzamy zatem, przyjmując na Prusy nasze ogółem 460,000 Polaków. Na część Niemców i Żydów przypada tym sposobem około 633,000. Liczba ostatnich przenosi przeto Polaków mniéj więcéj o 170,000 dusz. Przewagę tę spowodują przyłączone do dawnych Prus polskich powiaty całkiem nieomal niemieckie: kwidzyński, suski i wałecki, zawierające razem około 160,000 mieszk. **)

Niechaj nam wolno będzie powyższe „niektóre" wiadomości zamknąć podaniem dwóch faktów — dużo wyświecających. Owe 391,000 Polaków katolików dyecezyi chełmińskiéj, których liczba łącznie z Polakami-katolikami dekanatów lawenburskiego, fordońskiego i pomerańskiego przynajmniéj do 410,000 dochodzi, rządzi pod duchownym względem Oficyał — nieposiadający języka swych owieczek. A dla owych 460,000 Polaków Prus Zachodnich ani jednéj nie masz szkółki, krom elementarnych, w którejby dziecko polskie naukę w ojczystym pobierało języku. Li religia stanowi, lecz cząstkowy tylko, wyjątek.

---

14) Jakich ewangielików — Polaków najwięcéj jest we wschodnich częściach powiatów brodnickiego i lubawskiego, graniczących z Mazurami dawniejszych Prus książęcych. Dla nich to odbywają się w tych dwóch powiatach nabożeństwa polskie w zborach brodnickim, lubawskim i lidzbarskim. — Toż samo dzieje się jeszcze i w innych zborach Prus Zachodn. Pr. Aut.

*) Ta liczba o wiele jest za nizko podaną. W każdéj prawie parafii ewangielickiéj Prus Zachodnich odbywa się obok niemieckiego nabożeństwo polskie dla parafian po niemiecku nieumiejących, tak, że ich liczba przynajmniéj jedną szóstą wszystkich protestantów Prus Zachodnich wynosić musi, a zatem około 100,000. Red.

**) Już poprzednio wzmiankowaliśmy, iż powiat suski i kwidzyński w połowie prawie są polskie, a wałecki nie jest całkiem niemiecki. Jeżeli nadto zważym, iż w Prusach statystyczne obrachunki nietylko na korzyść ludności niemieckiéj w obec polskiéj, ale i na korzyść protestanckiéj w obec katolickiéj wypadają — możemy śmiało przyjąć, iż katolików w Prusach Zach. jest więcéj, niż innowierców, a tyle przynajmniéj, jeżeli nie więcéj, Polaków, co katolików, gdyż daleko więcéj jest w tych okolicach protestantów, niemówiących po niemiecku, niż katolików niemówiących po polsku. My więc liczemy w Prusach Zach. około 600,000 Polaków, a około 500,000 Niemców i Żydów. Red.

Rozmaite wiadomości.

Do życia Stanisława Doliwy Starzyńskiego.

W jednym z ostatnich numerów r. 1862 Tygodnika illustrowanego, wydawanego w Warszawie, czytałem wzmiankę o nieb. Stan. Starzyńskim, gdzie między innemi powiedziano, że dalszy żywot Starzyńskiego, mianowicie od czasu gdy z Królestwa przeniósł się do Galicyi, piszącemu był nieznany. Znając bliżéj nieb. Starzyńskiego pospieszam uzupełnić ową wzmiankę; gdy zaś ani umiem ani lubię pisać do dziennika, którego gniecie cenzura moskiewska, pozwolisz mi sz. redaktorze, że uczynię to zapomocą Tygodnika poznańskiego.

Poznałem Starzyńskiego w Wiedniu w zimie roku 1845. W następnym 1846 roku zjechaliśmy się u wód w Gleichenbergu (Styria) i tam zauważałem, że regularnie w pewnych godzinach każdego dnia lubiał pisywać, zdaje mi się, że tłumaczył jakąś sztukę teatralną francuską, mnie także animował do opisania Gleichenbergu. Nadto dowiedziałem się od niego, że siedm lat przeżył w Paryżu, gdzie zostawał w relacyi z różnemi ówczesnemi literatami, dawał dla nich wieczory itd. Mówił mi także nieb. Starzyński, iż gdy swoje pieśni Berengeremu czytywał, bardzo się niemi Berenger zachwycał, mianowicie podobała mu się niezmiernie owa pieśń, w któréj Starzyński odgłos roboty kowala w Kuźni naśladował. Z Gleichenbergu rozjechaliśmy się, ja pono wyjechałem do Szwajcaryi a Starzyński powrócił do Galicyi. W latach 1849 i następnych widywałem go we Lwowie, nie tyle na zdrowiu, co na wzroku podupadłego. Dostał najpierw na jednem, a krótko przed śmiercią i na drugiem oku kataraktę. W końcu swego życia doznał bardzo bolesnéj niewierności, pokazało się bowiem, że służący, który u niego kilkanaście lat zostawał i podróże z nim odbywał, za pomocą dobieranych kluczów kradł go ustawicznie, co dla człowieka majętnego a przytém bijouterie lubiącego, jakim był Starzyński, oczywiście nader jest niebezpiecznie. Umarł on we Lwowie w Kwietniu 1851 r. przeszedłszy dawniéj pono w Dreznie na wyznanie niemiecko-katolickie. Żonatym niebył. Jednę czyli kilka wsi swoich w Galicyi równie sprzedał, jak te w Królestwie, o których Tyg. illustr. wzmiankował. Kodycylem zapisał Kulparków, swoją posiadłość wartości 16 tysięcy złr. au. wal. pode Lwowem, dla gminy protestanckiéj tegoż miasta, z tym zastrzeżeniem, aby ją nikomu innemu tylko zawzdy protestantowi wydzierżawiać. Lecz na tym Kulparkowie zabezpieczył 6000 złr. dla instytutu ślepych we Lwowie. Gdy w r. 1851 sukcesorka testatora, pani Darowska, wytoczyła po jego śmierci proces, tak przeciw gminie, jak i przeciw instytutowi o unieważnienie kodycylu, gmina protestancka lwowska, dla uniknienia zatargów, zapłaciła ze swych pieniędzy tejże sukcesorce dobrowolnie kwotę 3400 złr., przezco instytut ślepych także poniósł ofiarę, bo opuścił gminie ze swego legatu 1500 złr. kontentując się kwotą 4500 złr. Tyle o zwykłym życiu nieb. Starzyńskiego. Co się tyczy prac jego literackich, te wydał Antoni Kozieradzki (przyjaciel autora) p. t. Poezye Stacha Doliwy. Lwów in 12e około 1850 r. Rękopisma Starzyńskiego parowała familia do biblioteki Ossolińskich.

Der falsche Demetrius. Ein Vortrag gehalten im Maerz 1861 zu Bonn von Prof. Dr. Lorenz, weiland kaiserl. russischen Staatsrath. Berlin. Verlag von Müller 1862.

Pomiędzy niemieckiemi publikacyami historycznemi bliżéj nas obchodzącemi doszła nas bruszurka pod powyższym napisem czyli raczéj prelekcya miana przez prof. Lorenza w Stowarzyszeniu nazwanem „Donnerstagsverein w Bonn" a ogłoszono po jego śmierci dopiero. Wydawcy t. j. zarząd stowarzyszenia na wstępie przytacza niektóre szczegóły z życia prelegenta: Zmarły fungował do r. 1832 jako prof. nadetatowy historyi przy uniwersytecie w Hali, skąd go powołano do Rosyi do Petersburga. Przez lat 25 pracował jako nauczyciel, późniéj jako Dyrektor przy dwóch największych zakładach naukowych cesarstwa; od r. 1832-40 bowiem był prof. etatowym historyi powszechnéj przy głównym instytucie pedagogicznym, a zaś od r. 1840-57 Dyrektorem szkół niemieckich w Petersburgu. Wydawcy

przypisują prof. Lorenzowi wielką zasługę około rozkrzewiania oświaty w Rosyi, która postęp w téj mierze zdaniem ich zawdzięcza przedewszystkiem cywilizacyi niemieckiéj: Z prac literackich autora broszury powyższéj przytoczone są. Rys historyi powszechnéj w języku rosyjskim w czterech tomach, opracowany sposobem pragmatycznym, ożywiony potoczystym, jędrnym wykładem, śmiało prawdę przedstawiający; i szereg rozpraw pisanych w gazecie petersburskiéj wydawanéj pod jego redakcyą, przez lat kilka, od r. 1836-38. W r. 1857 Lorenz opuścił Rosyą i przeniósłszy się w strony ojczyste (r. 1807 ur. w Kreuznach) zamieszkał w Bonn; gdzie wiernie jeszcze służąc naukom bezpłatne miewał prelekcye treści historycznéj. Do rzędu tychże należy policzyć przytoczoną.

Wzięliśmy się do odczytania jéj spodziewając się chociaż w popularnym wykładzie napotkać niektóre nowe szczegóły o nader ciekawym, a dotąd krytyką historyczną niedostatecznie rozjaśnionym ustępie dziejów rossyjskich. Do takiego przypuszczenia uprawniała nas na wstępie podana wiadomość o położeniu autora, który jako prof. petersburski wstęp zapewnie miał otwarty do archiwów i bibliotek cesarskich. W opowiadaniu jednakże o Dymitrze Samozwańcu nic więcéj nie przytacza, jak Karamzin, podobnież jak tenże opierając się jednostronnie na źródłach tylko rosyjskich, nie uwzględniając nawet najmniéj rozlicznych traktatów współczesnych o Dymitrze polskich, włoskich, angielskich, łacińskich, wypadki te całkiem inaczéj przedstawiających. Nie przeczym, że w jednogodzinnym wykładzie, a mianowicie popularnym niepodobna byłoby, nawet niewłaściwem, kontorwersy krytycznie rozbierać, ale wspomnieć koniecznie należało światłemu historykowi, że dzieje Dymitra wykładane bywały już przez bliskich samych wypadków współczesnych zupełnie odmiennie, że nawet badania nowsze doprowadziły do rezultatów wręcz sobie przeciwnych. Wszakżesz Niemcewicz w historyi Zygmunta III i Nowakowski w dysertacyi doktorskiéj ogłoszonej w Berlinie w r. 1839 na mocy źródłowych studyów usiłowali dowieść, że Dymitr nie był Samozwańcem, lecz ocalonym istotnie synem Cara Iwana. Kilka słów tych wystarczy na okazanie, że praca prof. Lorenza o Dymitrze naukowéj wartości wścislejszem znaczeniu nie ma; jako wykład zająć mogła słuchaczy nieobeznanych z historyą rosyjską, przyjmujących przedstawiane wypadki w dobréj wierze jako niewątpliwie prawdziwe.

Korzystając ze sposobności wspomnienia o trudnym tym przedmiocie historyi rosyjskiéj i polskiéj, pozwolimy sobie zwrócić uwagę, na bogatą literaturę Dymitrową, wymienić mianowicie kilka rzadkich utworów odnoszących się do niéj, a znajdujących się w bibliotece kórnickiéj hr. Działyńskiego. Nie mamy teraz zamiaru rzecz samą krytycznie rozbierać, zachowując sobie na późniéj obszerniejszy w téj mierze traktat; tylko zwrócimy uwagę na główne punkta sporne, poznawszy źródła dość wszechstronnie. Punkta te są: 1) Zamordowanie carewicza w Ugliczu z rozkazu Borysa Godunowa. 2) Ucieczka ocalonego Dymitra lub też Samozwańca, mnicha Hryczka Otropiewa, do Polski; 3) Dowody w Polsce złożone o prawdziwości Dymitra; 4) Powitanie się z matką za przybyciem do Moskwy; 5) Zeznanie matki Dymitrowej po rzezi na Polakach w Moskwie dokonanéj krótko po śmierci Samozwańca. — 6) Sprowadzenie nareszcie ciała zabitego Dymitra z Uglicza na rozkaz Szujskiego i cuda nad temiż zwłokami. Trudność i dotychczasowa nawet niemożebność pogodzenia sprzecznych całkiem wiadomości głównie na tem polega, że krytyka historyczna nad sprawą Dymitrową w Rosyi krępowana jest przepisami religijnemi. Prawosławnym bowiem niewolno wierzyć, że carewicz w Ugliczu mógł być ocalonym; Samozwaniec zaś corocznie w pierwszą niedzielę wielkiego postu wyliczonym bywa pomiędzy wyklętemi przez kościół prawosławny, pod nazwiskiem Hryczki Otropiewa, jako heretyk i czarownik; wszystko przeto, co ze źródeł rosyjskich osłabić mogło przekonanie o szczęśliwie dokonanym zamachu w Ugliczu, albo podległo już zniszczeniu albo w archiwach zagrzebane na widok publiczny wydanem być nie może.

Przystępujemy do wyliczenia ważniejszych źródeł. Pod względem zasadniczego zapatrywania się na sprawę Dymitrową dzielą się na trzy główne klasy; na takie, które dowodzą, że mniemany Samozwaniec był rzeczywiście synem Iwana Wasilewicza II; 2) na takie, które przeciwnego są zdania, i 3) które przytoczywszy główne zdarzenia prawdę podają w wątpliwość, nie oświadczają się ani za pierwszymi, ani za drugiemi. Do rzędu pierwszych należą: Powiększéj części współcześni pisarze polscy, chociaż są i ważne świadectwa przez cudzoziemców podawane. (D. c. n.).

— Bielowski Aug. Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego. Lwów 1862 Komisyą u K. Wilda, 8vo 109 pp. 90 cent.

— Deliére Ks. Obraz narodowego kościoła podług wyznań prawosławnego popa rosyjskiego. Kraków 1862. F. Grzybowski. 8vo 91 pp.

— Dyplomata polski z XIXgo wieku. (Książę Adam Czartoryski). Kraków 1863. F. Grzybowski. 8vo XXIV, 149 pp. 1 złr.

— Encyklopedya powszechna. Tom XI, zeszyt 97—98. Warszawa 1862. Nakład i druk S. Orgelbranda. 8vo, pp. 561—784. Każdy zeszyt po 2 złp. 10 gr.

— Hoszowski Konst. O znakomitych zasługach w kraju rodziny Korycińskich. Kraków 1862. F. Grzybowski. 8vo 168 pp. 1 złr. 50 ct.

— Jawurek Kar. Ewa; tragedya w 1 akcie. Kraków 1862. F. Grzybowski. 8vo 56 pp. 1 złr.

— Kilka rysów z żywota Katarzyny ze Szrederów Jenerałowéj Sowińskiéj i jéj pogrzeb w Warszawie. Krak. 1862. Fr. Grzybowski. 8vo, 16 pp. 20 ct.

— Klonowski T. Zbiór pieśni z melodyami w kościele rzymsko-katolickim od najdawniejszych czasów używanych, uskuteczniony. Zeszyt 21, 22. Poznań 1862. L. Merzbach. 8vo p. 801—880.

— Kołodziński B. Geografia powszechna dla użytku uczącéj się młodzieży, według najlepszych źródeł ułożona. Wydanie drugie, poprawione i powiększone. Warszawa 1862. A. Lewiński. 8vo, 355 pp.

— Komitet centralny, narodowy, polski w Warszawie i wydawcy „Kołokoła" w Londynie. Londyn 1862. Wolna rosyjska drukarnia. 12o, 24 pp. 2 ngr.

— Majer Józ. Dr. Literatura fizyografii ziemi polskiéj. Kraków 1862. W komisyi D. E. Friedleina. 8vo, 186 pp. 1 złp. 50 ct.

— Mickiewicz Adam. Pani Twardowska. Balada. Z ilustracyami A. Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego. Poznań 1863. J. K. Żupański, 4to, 11 pp. 2 talary 15 ngr.

— O języku towarzyskim, przez G. L. Kraków 1862. F. Grzybowski. 8vo 10 pp. 20 ct.

— Pękalski Piotr (ksiądz). Żywoty świętych Patronów polskich z ośmiu rycinami. — Kraków 1862. — Aut. 8vo XI 600 pagin.

— Rocznica 29 Listopada 1862 roku. Paryż 1862 Druk L. Martineta, 8vo, 8 pp.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.